MONITOR
Na R. P. 1771.
Nro: XCVI.
Dnia 30 Liſtopada.

Kontynuacya materyi poprzedzaiącey.

TYm czaſem herſzt owey bandy niezbożney, prowadził Krola Jmći tam y ſam po leſie Bielańſkim: przez co tak go ſtrudził, iż wymogł na nim te ſłowa: *Jeżli mię chceſz żywego doprowadzić, dopuśćże, niech trochę odpocznę*, ale te ſłowa nie zmiękczyły ſerca twardego. Groził mu ſzablą, y daley iść kazał, upewniaiąc, iż go za laſem poiazd czekał.

Gdy tym ſpoſobem przybyli do Klaſztoru Bielańſkiego, o milę od Warſzawy leżącego, herſzt ow ſtanął zadumiony, y począł ſię zamyślać: à po nieiakim czaſie rzekł z żywością: *Przecież ty moy Krol! Tak ieſt*, odpowiedział Krol Jmć, *y dobry Krol, ktory ci nic złego nie życzy.* Szli potym daley. Krol Jmć widząc, iż ow człowiek

753

był tak pomieszany, że nie mogł drogi rozeznać, rzekł do niego: *dopuść niech ia idę: nie mogę* odpowiedział, *bom przysiągł albo zabić W. K. Mość, albo do Kommendy doprowadzić.* Kończąc tedy tę drogę, po rożnych błądzeniach przyszli przypadkiem do *Marymontu*, iuż bliżey Warszawy. Krol Jmć mocno osłabiony, prosił swego przewodnika, aby mu pozwolił choć moment odpocząć: na co on iuż bez trudności zezwolił. Usiadłszy tedy na trawie, weszli w rozmowę o obowiązkach przysięgi. Krol Jmć przełożył mu, y wytłumaczył iey istotę, dowodząc, iż iego przysięga, iako była niegodziwa, tak y nie ważna. Uspokoiony tą mową Krolewską, rzekł: *ale ieśli ia W. K. Mość zaprowadzę do Warszawy, to mię wezmą, y będzie iuż po mnie.* Krol Jmć upewnił go, aby się tego bynaymniey nie lękał: ale widząc, że on w tym ieszcze miał wątpliwość, rzekł do niego: *Jeżeli nie wierzysz moiey obietnicy, więc uchodź, y ratuy siebie, poki masz czas. Pikiety Moskiewskie są po lewey ręce: uday się w prawą, abyś ie minął. Jeśli mię spotkaią, upewniam, że im pokażę inną cale drogę, nie tę, ktorą ty poydziesz.* Słodkością tych słow, y tak wielką dobrocią Krola Jmći przeniknioiny ow człowiek, rzucił się zaraz do nog Krolewskich, ucałował ie, przepraszał, y wieczną mu wierność poprzysiągł. Pocieszył go Krol Jmć, y dał swoie Krolewskie słowo, że mu się nic złego nie stanie.

Po tey scenie Krol Jmć przyszedł do młyna słodowego, leżącego między Marymontem y Bu-rakowem. Przewodnik iego długo pukał do drzwi y okien, ale prożno: częścią, że wszyscy tam

spali,

ſpali, częścią, że ocknąwſzy ſię, lękali ſię wpuſzczać ludzi nie znaiomych o takiey porze. Na koniec iednak drzwi otworzono, y Krol Jmć od nich nie poznany, przyięty był pod imieniem iednego Pana od rozboynikow odartego.

Naypierwſze tam ſtaranię było Krola Jmći, napiſać kartkę do Generała Coccey Pułkownika Gwardyi pieſzey Koronney, w te ſłowa: *Oſobliwszym cudem Boſkim ieſtem wybawiony z rąk zboycow. Zoſtaię teraz w młynku przy Marymoncie. Przyieżdzay W. M. Pan tu po mnie. Ieſtem raniony, ale nie bardzo.* Tę kartkę wyſłał przez Parobka młynarſkiego. Młynarka, lubo nie wiedziała o ſwoim ſzczęściu, iak wielkiego w ſwoiey chałupie Gościa miała, widząc go iednak, y zimnem, y trudami przeiętego, ofiarowała mu ſwoię iupeczkę dla okrycia iego, y pościel dla odpocznienia. Przyiął chętnię Krol Jmć tę z ſerca dobrego uczynioną mu przyſługę, y zaſnął tam trochę, tym czaſem ow przewodnik ſtał przedę drzwiami na warcie z pałaſzem dobytym. Dziwne zrządzenie Naywyżſzey Boga Opatrznośći! Ow człowiek, ktory poprzyſiągł zgubę Krola Jmći, tey ſamey broni zażywa na obronę, ktorą nie dawno był zaoſtrzył na iego zabicie!

Można ſię dorozumieć z iaką radością tę kartkę odebrał Jmć Pan Generał Coccey. Zebrawſzy czym prędzey 150. ludzi Gwardyi, zaraz udał ſię do owego młyna, ktory mu parobek przyſłany ukazał. O iakie iego podziwienie było, gdy wſzedłſzy do owey chałupy, poſtrzegł Krola Jmći w tak opłakanym ſtanie zoſtaiącego, ſpokoynie iednak na lichym poſłaniu oczekuiącego wierney pomocy. Padł mu zaraz do nog,

y zala-

y zalawſzy ſię łzami, zaczął winſzować, y witać Pana y Monarchę ſwoiego. Zadumieni tą ſceną Goſpodarze, rozumieli z razu, że to był ſen iaki: ale poznawſzy doſkonale ſwoie ſzczęście, rzucili ſię do nog Krolewſkich, przepraſzaiąc, iż przez niewiadomość ſwoią, nie umieli go tak przyiąć, iak przyſtało na iego Maieſtat.

Ucieſzony Krol Jmć przybyciem Gwardyi ſwoiey, zaraz ſię zaczął wybierać do Warſzawy, zaleciwſzy mocno, aby ow nieſzczęśliwy przewodnik iego, nie miał naymnieyſzey krzywdy. Generał Coccey ofiarował Krolowi Jmći ſwoie futro, kapeluſz, y karetę. Tak gdy powracał do Warſzawy Krol Jmć, Xiążę Generał Podolſki, y inni po polu ſzukaiący zboycow, poſtrzegli Gwardyą Krolewſką; à zrozumiawſzy z radości żołnierzy, że z nią Krol Jmć powraca, przypadli czym prędzey do niego. Jak miłe, iak ſerdeczne tam było przywitanie!

Chcąc udzielić drugim ſwoiey radości, pobiegli zaraz niektorzy Kawalerowe do Warſzawy z oznaymieniem powrotu Krolewſkiego, à naybardziey Familii Krolewſkiey. Trudno opiſać, co za ſkutek ta nowina ſprawiła w ſercach wiernych poddanych. Jedni nie chcieli iey wierzyć, drudzy z ſmutku głębokiego, właśnie iak ze ſnu ocuciwſzy ſię, wielbili dobroć Pana Naywyżſzego, że cudownym cale ſpoſobem przywrocił im kochanego Krola. Tym czaſem Krol Jmć przybył na Koſzary Gwardyi ſwoiey. Okrzyki żołnierſtwa witaiącego Krola y Pana ſwoiego, upewniły Warſzawę o iego powrocie. Dopiero rzucili ſię wſzyſcy na ſpotkanie iego. Karet, y iezdnych Kawalerow ulice obiąć nie mogły, Dwor

cały

cały Krolewſki, y innych Dworow ludzie w tak wielkiey liczbie wybiegli z pochodniami, iż Warſzawa od Koſzar aż do Zamku zdała ſię bydź illuminowana. Poſpolſtwa moc niezmierna, z ktorego wielu całowało ſzaty Xiążęcia Jmći Generała iadącego przy karecie Krolewſkiey, rozumieiąc, iż on go wyrwał z rąk niezbożnych, weſołemi okrzykami witało Pana ſwoiego, y przeprowadzało. Y tak Krol Jmć ucieſzony w tym nieſzczęściu wiernością y życzliwością poddanych ſwoich, wiechał do Zamku przed piątą godziną ranną.

Tam znalazł pełny dziedziniec Pańſtwa oboiey płći. Wſzyſcy ſię ubiiali o przyięcie y przywitanie iego, wſzyſcy radość ſwą bardziey łzami, niż ſłowy oświadczali. Drudzy nie mogąc ſię do Pana docisnąć, ściſkali y całowali owego Przewodnika, dziękuiąc mu ſerdecznie, że ich Pana miłego ratował od zguby. Krol Jmć lubo miał w ten czas włoſy rozczochrane, ſuknie poſzarpane, y zwalane w błocie, godnieyſzym iednak nie rownie zdawał ſię bydź pod ten czas Korony, iak kiedy mu życzliwe ſerca ią ofiarowały. W ten czas go ludzie z Boſkiego zrządzenia na tron zaproſili, teraz go ſam BOG bez żadney ludzkiey pomocy na nim oſadził.

Wſzyſtkie tedy te wiernych ſerc oświadczenia przyimował Pan pełen dobroci zwyczayną ludzkością, y wylaniem iż tak rzekę ſerca ſwoiego, a wſzedłſzy do ſwego Gabinetu, opowiadał im wſzyſtkie przypadki ſwoie, ktore tey nocy fatalney wytrzymał. Opowiadał zaś z taką przytomnością, y mocą umyſłu, że ſię wſzyſtkim zdawało, iż nie ſwoie, ale cudze nieſzczęśliwe przy-

padki

padki opiſuie. W poł godziny pożegnał ich z oświadczeniem żywey wdzięczności ſwoiey za tę ich życzliwość, y upewnił, iż wſzyſtkie te iego umartwienia, y krew wylana dobrze ſię mu nadgrodziły, gdy widział tak oczywiſte dowody przywiązania ich ſerca ku ſwoiey oſobie. Przydał y to, iż ieſt w ſobie w tym przekonany, że ten ſmutny przypadek wyidzie na dobro miłey iego Oyczyzny.

Co ſię tycze wyznania owego herſzta złoczyńcow, to tylko od niego dotąd wiemy, iż ieſt Officyerem od Kommendy Pułaſkiego, że ten y iego, y innych dwoch Officyerow namowił, y poſłał na wykonanie tey bezbożności, ktora ſię ſtała; że oni obowiązali ſię iemu przyſięgą, albo zabić Krola, albo żywego do niego przyprowadzić: że on y tamci dway Officyerowie dobrali ſobie 37. ludzi, tych ſamych, ktorzy im do tey zbrodni pomagali: że wſzyſcy oni w ſobotę 2. tego miesiąca przybyli do Warſzawy przebrani po chłopſku, ukrywſzy ſuknie, broń, y ſiodła ſwoie częścią w ſianie, częścią w worach ze zbożem, ktore mieli na furach ſwoich: że wſzyſtko doſkonale wiedzieli, co Krol Jmć czynił, y gdzie ſię obracał. Na koniec powiedział, iż ſię nazywa Koſiński, rodem z Woiewodztwą Krakowſkiego: ale to imię on ſobie nie ſłuſznie przywłaſzczył. Jeſt wielu, ktorzy go z dawna znaią, y wiedzą, że ięſt człowiek podłego urodzenia z Wołynia.

Inſze okoliczności tey zbrodni ſzkaradney nie ſą nam ieſzcze wiadome, ponieważ inkwizycye, ktore czynią, odprawuią ſię ſekretnie. Koſiński wſpomniony tym czaſem ieſt w Zamku, y ma wſzelkie wygody, ktore mieć pragnie; pod ſtrażą

zas

zaś zostaie tylko do tego czasu, aż gdy inkwizycye doskonale zakończone będą: gdyż iest ubespieczony zupełnie na życiu y wolności słowem Krolewskim. Drugi zaś y trzeci herszt, nazwiskiem Strawiński y Łukaski, ktorzy społkowali z Kosińskim w tey imprezie szkaradney, ieszcze nie się poścignieni. Z tych pierwszy Strawinski przed rokiem z Ręki Krolewskiey iałmużnę odebrał; à teraz mu taką się bezbożnością wypłacił.

Czytelnik, ktory tę niesłychaną historyą z attencyą czyta, y pilnie uważa, osobliwszą Opatrzność Boga oprocz w zwyż wspomnionych czterech cudow iawnie widzieć będzie. Nie dosyć, że z tylu wystrzelonych kul żadna nie trafiła, że wszystkie cięcia szabel szkodliwemi nie były, nie dosyć było, że y spadnienie z konia, przebiiaiąc się przez okop, szczęśliwie się stało, ale y strachem ciż zaboycy przerażeni, skoro się za okop z Krolem Jmćią przebili, naywiększa część ich rozproszona została. Jak niesłychana zuchwałość ich była, Krola z pośrzod swoiey Rezydencyi porwać, ktora kilku tysięcami żołnierstwa Rossyiskiego y Polskiego osadzona iest, gdzie straż tak blisko, gdzie tyle tysięcy wiernych Poddanych mieszka; tak osobliwa Opatrzność Boga była, żeby ci wszyscy, gdy Krol już w ich ręku był, nie zaraz o tym wiedzieli, żeby w pierwzsym impecie co gorszego się nie stało. Nie dosyć natym, że większa część zboycow rozproszoną była, ale z siedmiu pozostałych zboycow nayzuchwalszych czterech uciekać musiało, à gdy już tylko trzech zostało, z tych ieszcze dwoch, szukaiąc sposobow przeyścia przez las, błąkać się y w bagna wpadać musieli. Jeszcze y to nie dosyć, herszt tych złoczyńcow, ktory koniecznie swoią bezbożność przedsięwziął wykonać, y Krola Jmći przez

las

las do naznaczonego od zboycow mieyſca prowadząc, mieſzaiąc ſię y błądząc po leſie, muſiał bliżey y do Warſzawy nazad prowadzić Jego. Przytym tyle Bog ſiły J. K. Mći udzielił, że w ſtanie tylu okropnych będąc trudow, bez ſzwanku zdrowia y życia to wſzyſtko wytrzymał.

Ci, ktorzy oſobliwſzey Opatrzności Boga nad ludźmi, à ſzczegulniey nad Krolmi nie wierzą, muſzą ſię tu zawſtydzić y zaniemowić. Zbior całey hiſtoryi od początku aż do końca, pokazuie broniącą rękę Boſką tak iawnie, że y nayzakamienialſzy niewiernik wyznać ią muſi, choć to wprawdzie ſię trafia, kiedy kilka tyſięcy liter bez uwagi rzucą na ſtoł, że z ich ſię iedno lub dwa ſłowa złożyć mogą, ale to nie podobno, żeby ſię cały arkuſz wierſzow ſens w ſobie zawieraiący złożył.

Tak też podobno, że iedna albo druga kula nie trafi, lub też iedna y druga okoliczność trefunkiem ſzczęśliwą ieſt, ale to nie podobno, że tak długi ſzereg obron w naywiękſzych niebezpieczeńſtwach bez broniącey ręki Boſkiey ſię ſtać mogło. Dayże Boże długie życie y zdrowie Krolowi Panu Naſzemu Miłościwemu, żeby zupełnie ſwoie przedſiewzięcie wykonał, to ieſt: aby Oyczyznę ſwoią uſzczęśliwił, Kroleſtwo do porządku przyprowadził, wſzyſtkich obywatelow rownie życie y dobro ſwoie ubezpieczył.